Nr. 330. We Lwowie Sobota dnia 28. Listopada 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego.“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. – półrocznie 9 złr. – kwartalnie 4 złr. 50 ct. – miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik. Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu G. Adam Rue des saints Perès 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. [illegible] sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Nie dobrze jest w państwie białego cara...

Lwów 27. listopada.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Petersburg zrobił w ostatnich czasach pewien zalotny ukłon Berlinowi. Oczywiście, nie potrzeba być głębokim politykiem, aby wiedzieć, że podobnego rodzaju ukłony dyplomatyczne, są obłudne i że, co najwyżej, przelotna sytuacja polityczna dla jednej strony, a czasem i dla obydwóch, jakąś przynosi korzyść. W każdym razie, ten krok Petersburga ku Berlinowi jest bardzo a bardzo charakterystyczny i dowodzi, że carat moskiewski, wylawszy w ostatnich czasach obfite zdroje szowinizmu, zabarwionego dziegciowym słowianizmem i opierając się na sojuszu z Francją, nie czuje się na siłach i decydującej roli w Europie, mimo kolosalnych swych granic, odegrać nie może.

Rosyjski minister spraw zagranicznych, Giers, bawił w Berlinie. Cokolwiek stamtąd wywiózł, w każdym razie będą to takie rzeczy, z których się chlubić nie będzie można, ale że bystry umysł Giersa, przy pomocy hrabiego Szuwałowa, ambasadora rosyjskiego w Berlinie, dostrzeże radykalne zmiany w usposobieniu dyplomacji berlińskiej względem Rosji, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, a co idzie zatem, przekona się pan Giers, że w Berlinie pożegnano się na serjo z myślą wznowienia jakiegokolwiek sojuszu z Rosją, a chociaż Bismark przez swoją *Hamb. Nachr.*, nawołuje rząd niemiecki do nawiązania przyjaznych stosunków z Rosją, to jednak stary Bismark w polityce może gadać, co mu się tylko podoba i gadania te mogą nawet wywoływać pewnego rodzaju sensacje, ale praktycznych rezultatów, rezultatów politycznych z tego, co dziś stary Bismark, zapieniony złością, wygaduje — nie ma żadnych i być nie może.

O tem doskonale wiedzą politycy rosyjscy i przekonani są, że rola polityczna starego Bismarka skończona niepowrotnie. Niemcy dzisiejsze w obec Rosji okazały się w ostatnich czasach potężne. Rosja sądziła, że zaimponuje całej Europie trzy-procentową francuską pożyczką i na chwilę zaimponowała, ale tylko na chwilę; tymczasem Berlin — jak to powiadają — machnął potężną łapą giełdową, a kurs rubla i wszystkie walory rosyjskie, mimo subskrybowanych miljardów francuskich, poczęły lecieć w dół, „na łeb, na szyję“. Już minister rosyjskich finansów, pan Wiszniegradzki, wytrzymawszy pierwszy atak, zgłaszał się do Berlina, przez ambasadora rosyjskiego, czyby dla papierów rosyjskich nie można było w Niemczech wyjednać prawa depozytowego w bankach niemieckich — ale żądaniu temu wprost odmówiono. Rząd rosyjski odpowiedział zakazem wywożenia pszenicy z granic państwa rosyjskiego, bo ogłoszono już właśnie ten zakaz w *Gońcu urzędowym*. Ale, ostatecznie, Rosja, sama walcząca z głodem, ani Niemiec, ani Europy nie ogłodzi — sama zaś, gdy głód u niej ustanie, naddatku zboża chować u siebie nie będzie i nie może, boby rujnowała u siebie handel zbożowy i podkopywałaby własny swój dobrobyt.

Pocóż więc ten Giers przyjechał do Berlina? Nam się zdaje właśnie, że on sam nie wie dobrze, po co; ale przedewszystkiem, zrobiwszy ukłon w imieniu Petersburga, chce, poprostu, obwąchać sytuację polityczną w Berlinie i dowiedzieć się, czyby się nie dało wytworzyć jakiegoś *modus vivendi*, przy pomocy którego rubelek rosyjski mógłby się przecież jakoś podnieść na siłach. Tak, czy owak, dyplomacja rosyjska nietylko spuściła z tonu, ale podobno i nos na kwintę już położyła i nie dobrze jest w państwie białego cara, skoro jego ministrowie pukają do tych samych drzwi, które miały być w niedługim czasie otworzone przez karabiny rosyjskie i francuskie.

Nowy zamach na polskość.

Z różnych stron Królestwa Polskiego dochodzą nas wiadomości że rząd wysyła komisje do gmin wiejskich, które zaprowadzają spis włościan, nieposiadających własności gruntowej. Cel tych spisów, odbywanych z pewną prozopopeją urzędową, jest dotąd tajemnicą. Zdarza się jednak, że niższe figury moskiewskie, zasiadające za stołem komisji, rzucają półsłówka, budzące nadzieje, że ten spis bezrolnych włościan ma służyć do zamierzonych nowych nadziałów, oczywiście z łanów dworskich.

Mimo budzenia takich apetytów, ludność z obawą i nieufnością przystępuje do tej operacji spisu, przeczuwając coś złego. Jakoż zamiar właściwy ma się wiązać z dzikim i szatańskim planem kolonizacji wewnętrznych gubernij carstwa włościanami polskimi, nieposiadającymi roli. Emigracja brazylijska ma być zwróconą tam, gdzie od paru lat sroży się głód — i dalej nad morze Kaspijskie i po za Ural.

Pod koniec stulecia postępu i wolności podobny gwałt byłby pięknym zaiste epilogiem. Polityka wytępienia polskości w ostatnich czasach od wyższych warstw sięga do ludu wiejskiego i budzi też w nim coraz więcej skarg, strachu i wstrętu do tych reformatorów, którzy przechwalali się do niedawna dobrodziejstwami dla Słowian i ich obroną przed rzekomym uciskiem szlachty polskiej. System prześladowania przestał już być politycznym, gdy nikt w kraju biernej, ani czynnej nie stawia opozycji, ale staje się etnograficznym, niszczy wszystko, co ma cechę rodzimą polską. Rusyfikacja szkoły ludowej i administracja gminy przez nasłanych z Rosji djejateli najniższego rzędu budzi też wśród ludu wiejskiego uczucia narodowe, które zamierza wytępić, doprowadza włościan w wielu okolicach do rozpaczy, która była właściwem źródłem emigracji brazylijskiej.

Korespondencje.

Berlin 23. listopada.

(Ze statystyki Berlina. — Z życia Polonji berlińskiej. — Literatura polska w pismach niemieckich. — Dramaty Goethe'go i Schillera w pismach berlińskich. — Wydanie listów Schillera. — Nordau i jego „Komedja uczucia“.)

Nader zajmujące są dane statystyczne, dotyczące ludności Berlina, ogłoszone właśnie z powodu ostatniego spisu ludności. Z początkiem XIX. stulecia liczył Berlin zaledwie 172 122 mieszkańców, a w czasie wojen napoleońskich liczba ich nie wiele przekraczała 100.000. Wzrost właściwy ludności stolicy państwa niemieckiego zaczyna się od r. 1858: już w r. 1880 staje się Berlin miastem o ludności miljonowej, a w roku 1890 liczy 1,578.794, z przedmieściami zaś, których wzrost z każdym dniem widoczny, 1,847.586. Co do płci, przeważa, jak wszędzie prawie w miastach większych, płeć piękna. Berlin liczy obecnie 759.623 mężczyzn, 819.171 kobiet; płeć więc słabsza prześciga co do liczby silniejszą prawie o 60.000. Podług wyznania, stwierdza sprawozdanie przyrost ludności katolickiej i żydowskiej, a zmniejszenie się wyznania ewangelickiego. Ludność katolicka grupuje się przeważnie około kościoła św. Jadwigi, żydowska zajmuje dzielnice, w których handel najbardziej ożywiony, zwłaszcza zaś dzielnicę Spandawską. Magnaci żydowscy osiedlili się prawie wyłącznie w najpiękniejszych partjach Berlina przy Thiergartenstrasse, Bellevuestrasse i innych, gdzie też najpiękniejsze domy i wille rosną, jak grzyby po deszczu.

Obcokrajowców liczył Berlin z końcem ubiegłego roku 17.866; z pomiędzy tych najsilniejszego kontyngensu dostarczyli Austrjacy. Było ich r. 1890 w ogóle 7.295, (wśród nich 920 Węgrów). Za Austrjakami idą Rosjanie (2.416), za nimi mieszkańcy Stanów Zjednoczonych (1.462), Anglicy (1.173), Francuzi (zaledwie 397) itd.

Po raz pierwszy dopiero w czasie obecnego wpisu ludności uwzględniono rubrykę „język ojczysty“ (*Muttersprache*), przyczem jednak napotkano na liczne trudności, a wyniki spisu w tym kierunku, tak przynajmniej twierdzi sprawozdanie, niezupełnie są pewne. Znalazło się wielu takich, którzy wykazali się 4-ma a nawet 5-ma językami ojczystymi! tych wszystkich zaliczyli Niemcy do swoich, a tak liczba tych, którzy języka niemieckiego za swój ojczysty nie uważają, wynosi zaledwie 26.402. Z pomiędzy tych najwięcej liczy żywioł słowiański, bo aż 18.245, w tych liczbie językiem polskim, jako ojczystym posługuje się osób 15.857, czeskim 1864, rosyjskim 797 itd.

Polacy, w Berlinie osiedli, należą w przeważnej części do ludności przemysłowej i kupieckiej; bawiący zaś czasowo są to przeważnie kupcy lub ludzie nauki. Młodzieży uniwersyteckiej polskiej w Berlinie jest około 200; ta jednak nie łączy się, ani się szuka wzajemnie, nigdzie też na zewnątrz, jako całość nie występuje. Zdawałoby się, że młodzież polska, zbierająca się tu z rozmaitych dzielnic dawnej Polski niemająca najczęściej w ojczyźnie sposobności do swobodnego rozwijania się na gruncie narodowym, szukać będzie zetknięcia się i porozumienia z resztą braci i kupić się będzie około wspólnych ideałów. Tymczasem w jedynem polskiem akademickiem towarzystwie ani słychać o patrjotycznych obchodach, lub w ogóle o budzeniu naszego życia narodowego — a na wykłady literatury polskiej, tak gruntownego i zaszczytnie w świecie naukowym znanego profesora, jakim jest dr. Brückner, uczęszcza zaledwo 8 słuchaczów!

Ostatni zwrot polityki pruskiej, pomyślniejszy nieco dla naszych braci w księstwie Poznańskiem, wywołał pewne zainteresowanie się także literaturą naszą i sztuką. W ostatnim miesiącu spotykaliśmy się z kilkoma artykułami, które w części przynajmniej wolne są od zwykłej ku nam niechęci germańskiego plemienia. Na uwagę także i wdzięczność naszą zasługują artykuły pióra naszych uczonych i literatów, pojawiające się teraz częściej, niż dawniej, w poważniejszych pismach literackich niemieckich, a omawiające poszczególne ustępy z dziejów i literatury naszej. Piękny n. p. i z wielką miłością rzeczy ojczystych napisany jest artykuł p. B. G. (zajmujący się pilniej literaturą, domyślą się łatwo nazwiska właściwego). Zamieszczony on w czasopiśmie: *Unsere Zeit*, w zeszycie listopadowym i nosi tytuł: *„Der Geist der neueren polnischen Poesie.“* W innym miesięczniku *Nord und Süd*, wydawanym przez Pawła Lindau'a czytamy piękny przekład nowelki Rodziewiczównej, p. t.: „Pierwsza kula“, dokonany przez Malwinę Posner; w tygodniku zaś *Deutscher Hausfreund* powieść oryginalną Stanisława Grabowskiego, p. t.: *„Die Erbin“* (Dziedziczka), do której przedmiot zaczerpnięty z pamiętników ś. p. jenerała Jeziorańskiego.

W nowo otworzonym wspaniałym salonie dla wystawy dzieł sztuki Schultego przy ulicy „Unter den Linden“ budzą ciekawość znawców i zyskują uznanie w poważnej prasie obrazy ziomka naszego Wierusza-Kowalskiego.

Nie mamy tylko szczęścia u dramaturgów niemieckich: Schönthan wyśmiewał wady nasze w „Złotej księdze“, ale tak niezręcznie, tak bez wszelkiej znajomości nietylko już przedmiotu, ale i najprostszych prawd psychologji, że nawet Prusacy, tak chętnie spoglądający z politowaniem na półbarbarzyńskich poddanych państwa niemieckiego *„polnischer Zunge“* (tak nas urzędownie nazywają), tym razem wygwizdali autora razem z jego poronionym utworem. Nie dość na tem: jakiś tuzinkowy autor występuje w jednym z trzeciorzędnych teatrzyków tutejszych ze sztuką, już od tygodnia szumnie ogłaszaną p. t.: *„Die polnische Wirthschaft“*. Musi być snać wielka posucha na polu twórczości dramaturgicznej niemieckiej, kiedy aż takie ramoty znajdują widzów!

Przyznają się zresztą do tego Niemcy sami. „Deutsches Theater“ — pod względem dobrego smaku w wyborze sztuk należy tu do pierwszorzędnych — rozpoczął szereg przedstawień utworów dramatycznych Goethe'go. Publiczność berlińska, przesycona już widocznie typami, jak polski (?) graf Bretelles (!) w komedji Schönthana, lub nienaturalnemi sytuacjami rzekomo-realistycznych sztuk Fuldy, Blumenthala, a choćby i Vossa, spieszy chętnie na te przedstawienia, by odzyskać przynajmniej na chwilę dawną miarę w ocenieniu prawdziwego piękna. Dotychczas przedstawiono utwory: „Stella“, „die Mitschuldigen“, „Clavigo“ i „Torquato Tasso“. W rocznicę śmierci Schillera przedstawiono w „Teatrze królewskim“ „Dziewicę Orleańską“ z niezwykłym pietyzmem dla mistrza, a cesarz, obecny na niem, wyraził artystom za ich staranność szczere podziękowanie. Już to rzadko który poeta poszczycić się może tak ogólną popularnością, jakiej doznaje Schiller w całych Niemczech. Dzień jego urodzin, 10. listopada, jest świętem narodowem w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu: wszystkie szkoły publiczne i prywatne, od najniższych do najwyższych, święcą go wieczorkami muzykalno deklamacyjnymi, teatra wystawiają dzień za dniem jego arcydzieła, (w bieżącym miesiącu „Dziewicę Orleańską“ już po raz 10. dają w teatrze królewskim), w domach prywatnych i w teatrach rozbrzmiewają jeszcze piosnki na cześć poety, tak rozpowszechnione, jak u nas nabożne pieśni Karpińskiego.

I świat literacki nie szczędzi hołdów Schillerowi: rokrocznie pod tę porę zjawia się jakaś praca poważniejsza, czy to nad życiem, czy nad dziełami mistrza. W roku bieżącym wydała jedna z księgarń w Sztuttgardzie wszystkie listy Schillera w chronologicznym porządku, ułożone przez zmarłego przed rokiem uczonego: Roberta Boxbergera. Nie zna dobrze Schillera, kto nie czytał listów tych, pełnych najwznioślejszych myśli, najpiękniejszych poglądów, jakie kiedykolwiek złożone były w korespondencji prywatnej.

Z pomiędzy nowszych publikacyj w dziedzinie literatury na uwagę zasługuje powieść Maksymiljana Nordau'a, p. t.: „Komedja uczucia.“ Autor od dawna znany jest ze szczególnego upodobania do sensacyjnych, niezwykłych tytułów. Jego „Konwencjonalne kłamstwa“ i „Paradoksa“ zawdzięczają bodaj czy nie w połowie wielkie swe powodzenie tym szumnym tytułom. Historji, jaką w tej powieści Nordau opowiada, nową nie jest: Młody, nieznający świata mężczyzna wpada w sidła hetery, a zawiodłszy się w swych nadziejach, wmawia w siebie, że i on kobiety tej nigdy nie kochał; z drugiej strony zepsuta kobieta z wyrafinowaną kokieterją ściga swą ofiarę, jak długo widzi korzyści materjalne z tego, postępowania płynące — rzeczy to tak już oklepane i zwietrzałe, że opracowanie ich, chociażby najbardziej misterne, nie przysporzy wawrzynów Nordau'owi. Z tem wszystkiem jednak, na razie przynajmniej, cieszy się powieść Nordau'a niezwykłem powodzeniem w tych zwłaszcza sferach, którym wystarcza kilka zaledwie śmiałych zwrotów i figur krasomowczych, by utwór jakikolwiek okrzyknąć arcydziełem.

Dr. M.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Polemika „Warsz. Dniewn.“ z „Kurjerem Warsz.“ i jej charakterystyka. — Fabryka patentów gimnazjalnych, założona w Kongresówce przez Moskali. — Dzienniki rosyjskie o „tryumfalnym wjeździe“ Bismarka do Berlina. — „Grażd“ o cesarzu niemieckim z powodu jego zapisania się w książce pamiątkowej w Monachjum).

— Wśród przykrych nad wyraz okoliczności politycznych w których przeżywa społeczeństwo polskie pod rządem rosyjskim — nie tyle wesołym, ile bardzo charakterystycznym epizodem, jest polemika, jaka wynikła pomiędzy *Warsz. Dniewn.*, a *Kurjerem Warsz. Dniewn. Warsz.* jest jak wiadomo, organem urzędowym p. Hurki, a szczególniej p. Hurkowej — niegdyś jeszcze po wypadkach 1863 roku za czasów Pawliszczewa, naczelnika warszawskiego komitetu cenzury, wychodził po polsku i wówczas to ś. p. Arkadjusz Kleczewski, ówczesny redaktor *Kurjera świątecznego*, charakteryzując wierszami prasę warszawską, na wyraźne żądanie Pawliszczewa o *Dniewn. Warsz.* napisał: „Szczekać nie sztuka, gdy nie ma munsztuka“. Dziś czasy się zmieniły, ale słowa Kleczewskiego, odnośnie do polemiki *Warsz. Dniewn.* z *Kur. Warsz.* dadzą się wybornie zastósować. *Kur. Warsz.* zamieścił telegram z Berlina, donoszący o tem, że rząd pruski nadaje inny kierunek komisji kolonizacyjnej i odbiera jej charakter walki z narodowością polską. Krakowski *Czas* wystąpił z tego powodu przeciwko *Kur. Warsz.* i utrzymuje, że ten telegram jest tylko domysłem. Otóż *Warsz. Dniewn.* opierając się na monitorskiem kazaniu *Czasu*, obwinia *Kur. Warsz* o prusofilskie tendencje i o bałamucenie Polaków w tym kierunku. *Kur. Warsz.* nie dał za wygranę, a chociaż trudne to była sprawa, jednak uzyskał pozwolenie odpowiedzi *Warsz. Dniewn.*, no i wyciął mu kapitułę, o ile w warunkach tam istniejących, mógł to zrobić, ale jednak powiedział, że *Warsz. Dniewn.* wynajduje tendencje i wznawia je w redakcji pism polskich, które się po raz pierwszy o tem od *Warsz. Dniewn.* dowiadują. W Warszawie odpowiedź *Kurjera Warsz.* dobre zrobiła wrażenie, chociaż *Warsz. Dniewn.* rozgadał się potem od ucha do ucha, oskarżając społeczeństwo polskie, o sympatje dla cesarza Wilhelma II. Dla dzisiejszych czasów, szczególniej też w Rosji, potrzeba odpowiednich ludzi — takim panem jest właśnie redaktor *Warsz. Dniewn.*, p. Kułakowskij, figura spodlona od czuba aż do pięty, człowiek płytki, a mający się za polityka, dla którego przedewszystkiem szpiegostwo polityczne jest metodą, bronią i sportem pismakowskim. Ten p. Kułakowskij, gdyby nie był właśnie taką figurą, nie mógłby być niczem innem, jak jakim porządnym czynownikiem, którym był też dawniej. Uczciwi Rosjanie nazywają go „gazetową kanalją“.

— Moskiewska pedagodja prześliczne zbiera owoce. Jak raz podczas bytności w Kongresówce ministra oświecenia Deljanowa, odkryto jak się dowiadujemy z petersburgskiego *Swieta*, bardzo dobrze zorganizowane towarzystwo fa-

56)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy).

Był to młody człowiek, o poczciwym wyrazie twarzy. Na powitanie obcych odpowiedział ukłonem, któremu towarzyszył uprzejmy uśmiech.

Treverton udał się za nim, to samo uczynił adwokat. Dopiero, gdy się znaleźli przed kościołem, tak krótko, jak to tylko było możliwe, wypowiedział John swoje życzenie.

— Przybywam z Anglji — rzekł — aby dowiedzieć się niektórych szczegółów o pewnej osobie, pochodzącej z tej miejscowości. Czy nie ma tu przypadkiem jakiego duchownego, któryby mógł przypomnieć sobie wypadki z ostatnich lat dwudziestu i był tak łaskaw dać mi odpowiedź na kilka pytań?

— Znajdzie się taki, jeżeli tylko pańskie wywiadywania się mają dobry cel na oku.

— Za to zaręczyć panu mogę mojem słowem. Ten pan jest moim adwokatem i on może poświadczyć prawdę tego, co mówię. Niestety, włada on zaledwie jakim półtuzinem słów w waszej pięknej mowie.

Młody ksiądz zdumiony był niepomiernie tym faktem, że młody pan z Anglji wraz z swym adwokatem przybył aż tutaj w celu dowiedzenia się czegoś, ale zawiadomił Trevertona, że przełożony jego, ojciec Mescam, od trzydziestu już lat zajmuje posadę przy tym kościele i bezwątpienia będzie sobie mógł przypomnieć każdy ważniejszy wypadek, który miał miejsce w Auray w ciągu tego czasu.

— Bardzo panu jestem obowiązany za tę wiadomość — rzekł Treverton.

— Może będziesz pan tak łaskaw przyjść dziś wieczorem do nas wraz z ojcem Mescam. Ja i mój przyjaciel jadamy obiad o godzinie szóstej. Bardzo byłbym panu za to wdzięczny.

— Bardzo mi będzie przyjemnie — odpowiedział kapłan. — O godzinie piątej mamy nabożeństwo poobiednie, a więc, tak, o godzinie 6. jesteśmy wolni. Sądzę, że nie przyjdzie mi to z trudnością, namówić ojca Mescam do przyjęcia pańskiego zaproszenia.

— Tysiączne dzięki. Mieszkamy w Pawilonie.

— A więc do godziny szóstej. Żegnam panów.

Z temi słowami rozłączyli się.

— Musiałoby się nam fatalnie niepowodzić, gdybym nie dowiedział się czegoś o przeszłości mojej pierwszej żony od człowieka, który żyje tu już od lat trzydziestu — rzekł Treverton. — Taka ładna dziewczyna musiała w podobnej mieścinie należeć do bardziej znanych osób.

— Sądząc po tych okazach piękności niewieściej, jakże do tej chwili miałem tu sposobność oglądać — odpowiedział Sampson — musiała ona stanowić tu fenomenalną niemal rzadkość.

W hotelu zastali już swój pokój rzęsiście oświetlony.

— Mam nadzieję, że ten stary księżyna mówi także po angielsku — rzekł Sampson — wszak już dosyć długo żyje na świecie, aby się mógł tego nauczyć.

— Ale jeżeli całe swe życie spędził tu, w Auray? — odparł Treverton.

Punktualnie o godzinie szóstej zaanonsowano przybycie obydwu księży.

— Ojciec Mescam, ojciec Gedain! — wygłosiła szykowna pokojóweczka tonem, pełnym uszanowania i zaraz po tem weszli do pokoju obydwaj panowie, ubrani w odświętne szaty, świeżo ogoleni i uśmiechnięci, nic zdradzając w całym wyglądzie swoim nic z tej posępnej sztywności, o jaką Sampson zwykł był posądzać katolickich kapłanów.

Ojciec Mescam był to mały staruszka o bardzo miłym wyrazie twarzy.

— Jestem panu niewymownie wdzięczny, ojcze Mescam, za zaszczyt, jaki mi pan wyrządzasz swemi odwidzinami — rzekł Treverton.

— Szanowny panie — odpowiedział ksiądz — zawsze z wielką ochotą korzystam z tego, skoro mi się nadarzy sposobność spędzenia kilku chwil na rozmowie z jakim wykształconym cudzoziemcem. Świeży powiew ze świata zewnętrznego, stanowi prawdziwie przyjemne orzeźwienie dla życia w tym zacisznym, ukrytym zakątku kuli ziemskiej.

Zasiedli do stołu. Rozmowę z duchownymi w czasie obiadu utrzymywał jedynie Treverton.

Sampson robił wprawdzie kilka rozpaczliwych usiłowań, ażeby także wziąć w niej udział, ale nadaremnie.

Goście narodowości francuskiej rozumieli go tyle, co i on ich, to znaczy wcale nic.

Po skończeniu obiadu zwrócił się Treverton do starszego księdza.

— Mam nadzieję — rzekł — że nie będziesz pan mię uważał za natrętnika, jakkolwiek pytania moje w każdym razie wydawać się będą szczególne. Od tego zawisło moje życie lub śmierć.

— Pytaj, o co chcesz, szanowny panie — odpowiedział duchowny. — Dopóki nie postawisz mi pan pytania, na które jako ksiądz nie mógłbym udzielić odpowiedzi, stoję chętnie na pańskie usługi.

XXXIV.

Marja Kergariou.

— Ojcze Mescam — odezwał się po chwili namysłu Treverton — czy nie przypominasz pan sobie dziewczyny, która niegdyś jako praczka opuściła to miasto, a później zasłynęła w Paryżu jako baletnica?

— Muszę ją sobie przypominać — odpowiedział ksiądz z miną zdumioną — wszak ja chrzciłem i konfirmowałem nieszczęsne to stworzenie! A wreszcie ja sam dawałem jej ślub!..

Treverton podniósł się z krzesła i w tej chwili usiadł na niem nazad, poruszony słowami księdza do żywego. A więc Sampson miał słuszność! Tak jest. Ona już przedtem była kobietą zamężną.

Ale za wcześnie było jeszcze tryumfować. Pierwszy mąż La Chicot mógł umrzeć, zanim udała się ona do Paryża.

— Czy tylko nie mylimy się co do osoby? — zapytał. — Ja mówię o dziewczynie, która znaną była w Paryżu pod nazwiskiem mademoiselle Chicot?

— Tak jest — odparł ksiądz. — Była to zresztą jedyna dziewczyna, która opuściła Auray, aby potem zostać baletnicą. Na naszym gruncie rzadko tylko wyrastają podobne kwiatki. Przypominam sobie bardzo dobrze to dziewczę, bo już niezwykła jej uroda zrodziła we mnie obawę o zbawienie jej duszy, wobec tylu zasadzek i pokus, na jakie wystawioną bywa zawsze tak piękna kobieta. Dokładałem wszelkich starań, ażeby ją pouczyć i umocnić przeciw przyszłym niebezpieczeństwom, ale wewnątrz była ona tak próżną, jak piękną na zewnątrz. Nie wiem doprawdy, czy można nawet podobne stworzenie czynić odpowiedzialnem za wszystkie, przez nie popełnione błędy. Znajdowała się ona w najgłębszej nieświadomości. Wobec podobnych charakterów często daremną staje się cała praca i zapobiegliwość kościoła: serce ich pozostaje twardem, jak opoka, rozum tak próżnym, jak biała ćwiartka papieru.

— Co on tam szwargoce? — zapytał niecierpliwie Sampson. — Wyglądasz pan tak, jak gdybyś się już czegoś dowiedział.

— Czekaj no pan jeszcze chwilę, kochany przyjacielu, jestem bliskim zrobienia pewnego odkrycia. Podejrzenie pańskie, mister Sampson, było uzasadnione. Ona była zamężną.

— Rozumie się — zawołał Sampson z tryumfem — wcale nie byłoby to dla mnie niespodzianką, gdybym się był dowiedział o kobiecie tej kategorji, że posiadała ona przedtem już kilku małżonków.

— Ale teraz siedź pan cicho — rzekł John, poczem zwrócił się znowu do duchownego.

— Powiedziałeś pan tedy, że dawałeś ślub La Chicot?

— Nie nazywała się ona La Chicot, gdym jej ślubu udzielał. Nazwisko jej było Marja Pomellac. Była ona najmłodszą córką nałogowego pijanicy, starego rybaka, zamieszkałego tam nad brzegiem rzeki. Pijaństwo stanowiło błąd dziedziczny w jej rodzinie. Zarówno jej dziadek, jak pradziadek byli obaj takimi samymi pijakami. Dzieci, skoro tylko umiały już utrzymać się na nogach, musiały same troszczyć się o siebie. Sądzę, że właśnie ta okoliczność przyczyniła się do zrobienia z nich tak nieokrzesanych i złych istot, jakkolwiek i one stworzone były dla nieba. Gdy Marja wyrosła na smukłą dziewczynę, ładna jej twarzyczka poczęła zwracać na siebie uwagę wszystkich, a ona niebawem już posiadała zupełną świadomość tego, że jest najpiękniejszą kobietą w Auray. Świadomość ta zniszczyła wszystko, co w niej jeszcze dobrego pozostało. Widziałem wszystkie niebezpieczeństwa jej położenia, niemoralne życie jej rodziców, brak wszelkiego nadzoru, umysł rozpustny. Według mego zapatrywania, ocalenie jej mogło nastąpić przez wczesne zamążpójście. Jakkolwiek tedy miała zaledwo lat siedmnaście, gdy Jean Kergariou oświadczył się o jej rękę, stanowczo jej doradzałem przyjęcie go.

— Kto był ten Kergariou?

— Marynarz, chłopak jednem słowem poczciwy. On i Marja byli niegdyś towarzyszami zabaw dziecinnych i uczęszczali do tej samej szkoły. Jean odznaczał się niemałą inteligencją, Marja nie grzeszyła. Jean był chłopakiem otwartym i poczciwym, Marja bardziej zamkniętą w sobie i samowolną. Ale biednego chłopca oślepiła całkiem jej piękność i oświadczył mi, że ona jest jedyną kobietą, którąby kiedykolwiek mógł poślubić. Zaoszczędził był sobie pewną sumkę pieniędzy, za którą mógł sobie zakupić i urządzić jeden z małych domków nad brzegiem rzeki. Od czasu do czasu musiałby naturalnie wybierać się na morze, a Marja wówczas zostawałaby w domu, zajmowała się gospodarstwem, a mogła przytem zarabiać także coś praniem. Wolałbym był, gdyby małżonkiem Marji został człowiek, stale przebywający w domu, ale Jean był nadzwyczaj zacnym młodzieńcem, to też pomyślałem sobie, że taki mąż zapewne potrafi ją ustrzedz od zboczenia z prawej drogi.

— I on ją poślubił?

— Tak jest, w tutejszym kościele.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

brykowania gimnazjalnych patentów. Na czele tej fabryki stał pan profesor Sebastjanowicz i tak nazwany „*pismowoditiel*" kaliskiego gimnazjum, niejaki Holender — obydwa oczywiście Moskale, umiejący doskonale po polsku. Sprzedawali oni fałszowane patenty gimnazjalne, po rozmaitych cenach — jak się dało wziąć. I tak jakiś n. p. Archit kupił sobie taki patent gimnazjalny za 10 rs., a żyd Gopenfeld za taki sam patent zapłacił 250 rs. Co najzabawniejsze, że Holender z profesorem Sebastjanowiczem sprzedawali patenta gimnazjalne takim, którzy ani czytać, ani pisać nie umieli. Śledztwo jest w toku i mnóstwo osób pokompromitowanych, ale sami Moskale — „*djejatiele*", pedagodzy ze Smorgonia. Trzeba zauważyć, że fałszowanie świadectw szkolnych praktykuje się w Rosji na wielką skalę i że w Kongresówce za czasów, gdy profesorowie byli sami Polacy i wykłady odbywały się po polsku, od najdawniejszej przeszłości, aż do ostatnich chwil, podobnego rodzaju faktów nie było wcale.

— Dzienniki rosyjskie „tryumfalny wjazd" Bismarka do Berlina zapisują z wielką skwapliwością i ze wszelkimi drobiazgami, a *Now. Wrem.* notuje nawet, że książę Bismark miał łzy w oczach. Co prawda, niewiadomo, czy to były łzy krokodyla, czy też zwykłe, uczciwe łzy ludzkie — dziennikom jednak rosyjskim zdaje się, że Bismark jest bardzo popularny w Prusach i że powrót jego do rządów nie należy do fantazji. *Now. Wrem.* utrzymuje, że w szczerość uczuć byłego kanclerza dla Rosji nie koniecznie trzeba wierzyć, lecz nie zmiejsza to znaczenia samego faktu niezadowolenia wielkiego politycznego męża z tej zewnętrznej polityki berlińskiego gabinetu, jaka się obecnie prowadzi.

— *Grażd.* zamieszcza artykuł p. t. „*Meavoluntas*" parafrazując zdanie, jakie cesarz Wilhelm zapisał niedawno w księdze pamiątkowej, gdy zwidzał ratusz w Monachjum. Drwiąc z cesarza niemieckiego, *Grażd.* tak kończy ten artykuł: „Rzeczywiście, cesarz Wilhelm stara się zawsze dostarczać świeżego i nowego pokarmu dla gazet i to za pomocą wszystkich swoich publicznych występów i mów. W Bawarji zaś skutek z takiego występu cesarza był bardzo niepomyślny, a to tem więcej, że w Niemczech rozwijają się coraz bardziej separatystyczne dążności, a więc występ cesarza może mieć w opinji publicznej bardzo poważne rezultaty.

Z prowincji.

Oświęcim 22. listopada. (*Wenta na rzecz ubogiej dziatwy.*) Dnia 8. b. m. urządzoną została w naszem mieście zabawa towarzyska z wentą na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej. Zabawa ta przyniosła podwójną korzyść, materjalną i moralną. Materjalną, bo czysty dochód wynosi blisko 400 zł., z których 300 zł. przeznaczono na zakupno dla ubogiej dziatwy zimowego odzienia; 100 zł. zaś złożono do kasy, jako zapas na rok przyszły. Moralną korzyścią nazwać można 1. to miłe przekonanie, że nie brak w naszem mieście ludzi, umiejących współczuć z cierpiącymi, litować się nad nędzarzami; 2. ta pociecha, że się około 100 szkolnych dzieci obojga płci [illegible] wanych, okryje, od zimna zabezpieczy i przez to i najuboższym pobieranie nauki ułatwi.

Tak, nie brak i u nas serc dobrych, nie brak ludzi poświęcenia i energji. Rzucona przez przezacnego, zawsze z pomocą ubogim spieszącego ks. kanonika Knysza na posiedzeniu rady szkolnej miejskiej myśl urządzenia zabawy towarzyskiej z wentą na rzecz ubogiej dziatwy, w lot została przez dobrze myślących pochwyconą. Wnet panie nasze, zacne Polki, zawiązały komitet i poszły wraz z panami zbierać po zamożniejszych domach odpowiednie na tę zabawę i wentę składki i datki, nie zrażając się żadnymi trudami. Nie mogę się powstrzymać od wyrażenia gorliwemu, w szkole naszej życzliwemu komitetowi, który zabawę urządził i do powiększenia dochodów z tejże, szlachetnymi zabiegami, jak i ofiarnością się przyczynił, serdecznego, imieniem ubogiej dziatwy, obojej płci, podziękowania. Staropolskie: „Bóg zapłać" należy się księżnej Ogińskiej, panu P. Richterowi, a niemniej i p. Kornelowi Strzemieńczyk Chwalibogowi z Grojca, który nigdy nie pomija sposobności wspierania znacznymi datkami wszelkich pożytecznych w naszem mieście instytucyj, który i i tym razem również nie zapomniał o naszej dziatwie szkolnej i znacznym datkiem przyszedł jej w pomoc.

St. Rzeszódko, kierownik szkoły męskiej.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego, p. Antoni Jaxa Chamiec, wyjechał wczoraj do Wiednia.

Nekrologja. Jan Dunin Rzuchowski, sędzia powiatowy i członek rady i wydziału powiatowego w Borszczowie, zmarł d. 25. bm. w 44 roku życia w Borszczowie. — Stysio, jedyny syn ks. Michała Dobrowolskiego, uczeń I. klasy gimnazjalnej, przeżywszy lat 11, zmarł d. 11. bm. w Kołomyi. — W Czerniowcach zmarł Karol Klein w 74 roku życia, jedna z najsympatyczniejszych postaci, jeden z najdawniejszych obywateli Czerniowiec. Zmarły był seniorem rękodzielników, prezesem stowarzyszenia stolarzy. Z grona starych wiarusów, co lepsze pamiętali czasy na Bukowinie, był to jeden z najzacniejszych obywateli. Jako członek Czytelni polskiej, pamiętał zawsze o obowiązkach, jakie na nim, jako na Polaku, ciężyły. To też wszczepił w dzieci gorącą miłość ojczyzny i szczerą chęć pracy dla narodu, a wychował je na światłych i użytecznych obywateli. Cześć pamięci zacnego obywatela!

Kalendarz. Sobota (28): Krescentego. Wschód słońca o godzinie 7. minut 32, zachód o godzinie 4. minut 4.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Deputacja kraju i miasta Lwowa udaje się do Wiednia, celem podziękowania cesarzowi za uzupełnienie uniwersytetu lwowskiego fakultetem medycznym. Kraj reprezentować będą: marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko i zastępca marszałka p. Antoni Jaxa Chamiec; na reprezentantów miasta zaś wybrała lwowska rada miejska pp.: prezydenta Mochnackiego, pierwszego delegata Michalskiego i radnych Byka i Strojnowskiego. Deputacja, do której przyłączy się także prezes Koła polskiego p. Jaworski, przyjętą zostanie na audjencji w poniedziałek, dnia 30. b. m.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Jana Mądziela w Nisku, Stanisława Markiewicza w Gorlicach, Antoniego Pogłodowskiego we Lwowie, Władysława Skałkowskiego w Jarosławiu, Adama Gubattę we Lwowie i Andrzeja Horodyskiego w Przemyślanach, komisarzami powiatowymi; zaś koncepistę policji we Lwowie, Włodzimierza Alberta i praktykantów konceptowych namiestnictwa: Hieronima Köllera, przy ministerstwie wyznań i oświaty, Józefa Świtalskiego w Gródku, Zygmunta Rettingera we Lwowie, Seweryna Semmlera w Brodach, Roberta Kleeborn-Girtlera w Stryju; dr. Adama hr. Tarnowskiego przy ministerstwie wyzn. i oświaty, oraz konceptowego praktykanta niższo austrjackiego namiestnictwa, Wacława Zaleskiego, koncepistami namiestnictwa.

Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, zamianował kancelistę sądu powiatowego w Milówce Karola Mudrego, kancelistą przy sądzie obwodowym w Jaśle.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Franciszka Sieleckiego z Kossowa do Lwowa, Seweryna Chrząszczewskiego z Ropczyc do Kołomyi, Włodzimierza Boguckiego z Rudek do Przemyśla, Emila Czepielowskiego z Białej do Kossowa, Jana Tyrowicza z Turki do Drohobycza, Jana Guckle ra z Brzozowa do Białej, Władysława Marka z Przemyśla do Ropczyc, Władysława Kulikowskiego z Borszczowa do Lwowa; oraz koncepistów namiestnictwa: Erazma Wyczółkowskiego z Husiatyna do Borszczowa, dra Stanisława hr. Mycielskiego ze Lwowa do Rzeszowa, Józefa Świtalskiego z Gródka do Podhajec i Zygmunta Rettingera ze Lwowa do Rudek. Wreszcie praktykantów konceptowych namiestnictwa: Karola Podlewskiego z Rzeszowa do Lwowa, Jana Majewskiego z Krakowa do Wadowic, Mieczysława Kaliniewicza z Cieszanowa do Niska, Macieja Biesiadeckiego z Krakowa do Kołomyi, dra Władysława Podczaskiego z Przemyśla do Krakowa, Adama Mirskiego z Borszczowa do Przemyśla, Karola Łępkowskiego z Chrzanowa do Krakowa, Józefa Niesiołowskiego z Pilzna do Gródka, Józefa Rübenbauera ze Lwowa do Chrzanowa, dra Zygmunta Grabowskiego ze Lwowa do Pilzna, dra Stanisława Piekarskiego ze Lwowa do Borszczowa, dra Hugona Schwarza ze Lwowa do Cieszanowa i Mieczysława Masłowskiego ze Lwowa do Husiatyna.

Uroczyste odsłonięcie pomnika dla śp. Mieczysława Darowskiego, odbędzie się dnia 30. listopada rb. w kościele OO. Dominikanów o godzinie 11 rano, na którą to uroczystość komitet obywatelski wszystkich rodaków zaprasza.

Obchody narodowe. Komitet zajmujący się urządzeniem obchodu rocznicy listopadowej, prosi nas o ogłoszenie, że wieczerzy tym razem nie będzie wyraża jednak nadzieję, że pieniądze, któreby uczestnicy na nią wydali, wpłyną do kasy Tow weteranów z r. 1831. Program tegorocznego obchodu pamiątki narodowej, jest taki: w sobotę 28. bm o godz. 10 rano nabożeństwo w katedrze, a w niedzielę 29. bm. o godz. 7, wieczorek w „Sokole" za zaproszeniami.

W niedzielę, dnia 29. listopada rb. odbędzie się w sali kasynowej w Tarnobrzegu wieczorek na cześć Adama Mickiewicza, z następującym programem: 1. Słowo wstępne; 2. Deklamacja: a) „Głos pański", b) „Tyrteusz"; 3. „Dramat jednej nocy" w 1. akcie Aurelego Urbańskiego; 4. Kwartet mięszany „Pieśń żeglarza"; 5. Deklamacja „Na ruinach" St. Grudzińskiego; 6. Kwartet mięszany „Pułk czwarty". — Dochód przeznaczony dla ubogiej młodzieży szkolnej miejscowej. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych i zmarłych uczestników walki narodowej z r. 1830/31, odbędzie się w Kołomyi, dnia 28. listopada rb. o godzinie 9 rano.

Zarząd oddziału Towarzystwa pedagogicznego w Żółkwi urządza w dniu 2. grudnia rb. o godzinie 7 wieczorem w sali resursy wieczorek deklamacyjno wokalny na cześć Adama Mickiewicza. W dniu 3. grudnia o godzinie 9 rano w kościele farnym odprawione będzie żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy. O godzinie 10 tego dnia odbędzie się walne zgromadzenie członków oddziału Tow. ped. żółkiewskiego.

Tablica pamiątkowa dla śp. Karola Paszkiewicza, Belwederczyka. Na odezwę komitetu, zamieszczoną w dziennikach, nadeszły liczne zgłoszenia ze strony stowarzyszeń polskich i za granicą, zapowiadające uczestnictwo w uroczystości wmurowania tablicy pamiątkowej nad grobem bohatera w Romaniu. O ile sądzić można z dotychczasowych zgłoszeń — udział rodaków będzie wcale liczny. Towarzystwa i osoby prywatne, któreby miały zamiar wysłać wieńce na trumnę do Romania, zawiadamiamy, że wieńce nie mogą być z prawdziwych, a zwłaszcza ze świeżych kwiatów, albowiem nie wpuszczonoby ich na komorze do Rumunji. Można natomiast posłać wieńce z kwiatów sztucznych.

Artysta-rzeźbiarz p. Julian Markowski wykończył już tablicę i nadesłał ją komitetowi. Złocony napis, wyryty prześlicznie w białym, kararyjskim marmurze, oprawnym w okazałe, złocone, metalowe ramy. Te ramy są darem p. Bratkowskiego ze Lwowa, za którą to ofiarność należy się szanownemu rodakowi gorące uznanie. Komitet wysłał już tablicę do Ickan skąd będzie przewieziona do Romania.

Ogrodnik miejski w Czerniowcach, p. Piotrowski, wyraził gotowość ofiarowania komitetowi wspaniałego wieńca na trumnę bohatera.

Tak więc patrjotyczna ofiarność trzech wymienionych rodaków złożyła się, aby zamierzona manifestacja hołdu dla pamięci Belwederczyka wypadła jaknajuroczyściej.

Delegacja wyjeżdża do Romania dziś (28. bm.) o godzinie 12. w nocy.

Przypominamy, że depesze na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej dla śp. Karola Paszkiewicza, należy wysyłać pod adresem: „Jan br. Kapri, Roman, Rumunja. poste restante."

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej nastąpi w niedzielę, dnia 29. bm.

Cezar Sidoli zamordowany. *Pester Lloyd* donosi, że znakomity jeździec, oraz dyrektor cyrku, bawiącego obecnie w Gałaczu, zamordowany został tamże w czasie próby przez własnego brata. Powodem była zazdrość. Tak Cezar, jak i brat jego François George, cieszyli się u pięknych pań rumuńskich wielkimi względami i sympatją. Na nieszczęście obaj bracia zakochali się w pewnej Rumunce, która bardziej wyszczególniała Cezara Sidolego. To nie podobało się bratu i podczas próby, gdy Cezar zbliżył się do swego rywala, tenże wyciągnąwszy nagle rewolwer, strzelił do niego, a kula ugodziwszy nieszczęśliwego w serce, spowodowała śmierć natychmiastową. Brotobójcę aresztowała policja w Gałaczu.

Cezar Sidoli, znany także bardzo dobrze lwowskiej publiczności, był jednym z najlepszych jeźdźców cyrkowych w świecie. Właścicielem i dyrektorem cyrku został Cezar Sidoli po śmierci ojca. Połowę cyrku otrzymała wdowa, która wyszła za Strakaya, któremu niedawno umarła żona, z domu Syrena Sidoli, druga połowa przypadła przy podziale spadku Cezarowi i tegoż bratu. Podczas tegorocznego pobytu Sidolich we Lwowie, cyrk był daleko gorszy, aniżeli za dyrekcji starego Sidolego, a wszystkie lepsze konie były własnością niejakiego Blumenfelda, który po zwinięciu własnego przedsiębiorstwa przystąpił z braćmi Sidoli do spółki. Ów Blumenfeld dłuższy czas objeżdżał Galicję, urządzając w większych miastach przedstawienia.

Ciekawą jest także rzeczą, iż Cezar nosił się z myślą wybudowania we Lwowie stałego cyrku, a przed dwoma miesiącami wniósł nawet prośbę do magistratu o udzielenie mu koncesji na rok przyszły.

W sprawie drożyzny odbyło się onegdaj wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego zgromadzenie urzędników sądowych, konceptowych i manipulacyjnych w Krakowie. Przewodniczący radca wyższego sądu krajowego Szurek, w swem wstępnem przemówieniu zaznaczył, że domaganie się urzędników dodatku drożyźnianego, jest najzupełniej słuszne i urzędnicy sami energicznie tą sprawą zająć się powinni, „inaczej — jak to słusznie przed kilku dniami uczciwe dzienniki podniosły — nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje". Zgromadzenie uchwaliło wysłać trzy petycje: do ministerstwa, rady państwa i Koła polskiego z prośbą o dodatek drożyźniany. Do zredagowania petycyj wybrano radcę Szurka, radcę Łozińskiego i adjunkta Wyrobisza. Do petycyj ma być dołączony cennik targowy miejski zeszłoroczny i z roku bieżącego, z których widać, jak bardzo wysoko podniosły się ceny artykułów spożywczych w roku bieżącym. Rodziny, których dochody w roku zeszłym wystarczały na dostatnie utrzymanie, w roku bieżącym, mając ten sam dochód, są narażone na dotkliwy niedostatek. Przy końcu zgromadzenia zainterpelował jeden z auskultantów pana przewodniczącego, czy ewentualny dodatek obejmie także i tych, którzy nie mają ani pensji, ani rangi, ani dodatku. Przewodniczący odpowiedział, iż wątpi, czy wspomniani pracownicy skorzystają z dodatku drożyźnianego.

Koło polskie na Bukowinie. Na posiedzeniu wydziału, odbytem 62. bm., uchwalono uczcić pamięć bohaterów narodu przez urządzenie w Czerniowcach nabożeństwa żałobnego za poległych w obronie ojczyzny w r. 1831.

Na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej nad grobem śp. Karola Paszkiewicza, uchwalono wysłać deputację ze strony Koła, złożoną z pp. dra Niementowskiego i Radeckiego.

Resztę posiedzenia zajęła dyskusja nad sprawami języka polskiego w szkołach bukowińskich, zakończona powzięciem kilku uchwał.

Zmiany w bukowińsk. dyrekcji skarbu. Radca p. Antoni Wanke przeszedł na emeryturę. Respicjent skarbowy p. Wurzer mianowany kontrolorem cłowym, a nadstrażnicy: p. Kucharski i Straka asystentami cłowymi. Oprócz tego sprowadzono na opróżnione posady cłowe na Bukowinie znowu czterech urzędników z Istrji, Pragi i Salzburga.

Delegowany z Wiednia komisarz Veit, który przeprowadzał dochodzenia w sprawie nadużyć skarbowych, w tych dniach opuszcza już Czerniowce i powraca do Austrji Niższej.

„Kółka rolnicze." *Przewodnik Kółek rolniczych*, pismo ludowe, w ciągu trzyletniego swego istnienia zdobyło sobie powszechne w kraju naszym uznanie, a jako organ Towarzystwa „Kółek rolniczych", mającego za zadanie podniesienie oświaty, moralności i dobrobytu ludu, przyczynia się w znacznej mierze do rozbudzenia działalności w powyższym kierunku.

Cenne artykuły i rozprawy, zamieszczane w *Przewodniku*, obfite w treść zajmującą, obejmują następujące działy tego pisma: pogadanki wstępne — rady dla rolników i gospodyń wiejskich — rozprawy z gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego i domowego — sprawy sklepików chrześciańskich i innych przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych — poradnik dla czytelń ludowych — wiadomości o czynnościach Towarzystwa i pojedyńczych „Kółek rolniczych" — wiadomości z czynności Towarzystw oświaty ludowej, Towarzystw zaliczkowych i innych — korespondencje — wiadomości z kraju i ze świata.

Redakcja *Przewodnika* zapowiada na rok przyszły ten sam, jak dotychczas, układ pisma z rozszerzeniem jeszcze niektórych działów, pozostawiając warunki prenumeraty te same, to jest 1 zł. na rok cały.

Z uwagi na interesującą dla każdego treść pisma i uznaną jego pożyteczność i niską opłatę prenumeracyjną, zachęcamy do licznej prenumeraty i nie wątpimy, że patrjotyczne społeczeństwo nasze, widząc w podniesieniu moralności, oświaty i dobrobytu ludu pomyślność całego narodu, w podjętych tych pracach, skutecznego udzieli poparcia Towarzystwu „Kółek rolniczych."

Całoroczną prenumeratę na *Przewodnik Kółek rolniczych* wcześnie nadesłaną, przyjmuje zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" we Lwowie ul. Kościuszki l. 7.

O szpiegostwo. Przed trybunałem karnym w Czerniowcach rozpoczęła się onegdaj rozprawa przeciw Bernardowi i Ryszardowi Popowiczom z Czech, obwinionym o szpiegostwo na rzecz Rosji. Podsądni bawili w Czerniowcach czas dłuższy, gromadzili wiadomości wojskowe, plany, rozmaite dokumenta, oraz pozostawali w ciągłych stosunkach z rosyjskim konsulem w Jassach. Trybunałowi przewodniczy radca Negrusz. Obronę prowadzą adwokaci: dr. Goldenberg i dr. Wachtel. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Nie długo się cieszył. Donoszą z Czerniowiec: Onegdaj na inspekcję policji zgłosił się czeladnik mularski Jan Werbel z doniesieniem, że wygrał na małej loterji 3000 zł. Pieniądze podjął w sobotę, skoro jednak powracał z niemi w nocy do domu, na ul. Kolejowej opadli go nieznajomi złoczyńcy i obrabowali go z całej gotówki.

Romans wiejski. Czytamy w *Gas. Polskiej*: W Jużyńcu samobójstwem zakończył się romans wiejski. 26-letni Iwon Hrebirczuk przez trzy lata napróżno zalecał się do młodej dziewczyny Marji Safrańczuk. Rodzice jej nie chcieli zezwolić na małżeństwo, ponieważ Hrebirczuk lubiał się zapijać. Dnia 23. bm. zniecierpliwiony kochanek jeszcze raz oświadczył się o rękę pięknej Marji, lecz znowu odprawiono go z niczem. Zrozpaczony opuścił chatę Safrańczuków i obwiesił się w ogrodzie.

Buta niemiecka. *Gazeta Toruńska* donosi pod dniem 22. listopada b. r.: W piątek zeszłego tygodnia podczas roków sądu przysięgłych, wszedł jeden ze świadków, Polak, do pokoju, który podczas trwania tych sądów służy za bufet. Zastawszy tam kilku znajomych, rozmawiał z nimi po polsku. Nie raziło to bynajmniej nikogo. W toku tej rozmowy wszedł także adwokat Obuch z Grudziądza i z oburzeniem wyprosił sobie mówienia po polsku, zarzucając rozmawiającym brak taktu. Naturalnie, że p. adwokatowi dostała się należyta energiczna odprawa; dalszem następstwem będzie zażalenie do prezydenta sądu i skarga na p. adwokata Obucha o obrazę. Grudziądz jest miastem, w którem zaciekłość niemiecka wyjątkowo głęboko korzenie zapuściła, dla tego Polacy powinni z każdej sposobności korzystać i w każdym wypadku takiej niegrzeczności stanowczą dać odprawę.

Figaro zarządził składkę, celem pokrycia grzywny i kosztów procesu, na jakie skazany został arcybiskup Gouthe Soulard.

Magnetyczna piękność. Występuje obecnie w Londynie, w Alhambrze t. zw. „drobny magnes z Georgji", szczupłych bardzo rozmiarów, nie całe bowiem 100 funtów ważąca 30-letnia, przystojna Amerykanka, zagadkową siłą opatrzona, której parę dni temu, w kółku uczonych i przedstawicieli prasy, niezbite i niekłamane dała dowody. Bez żadnego wysiłku podnosił „drobny magnes" z obecnych popisowi po dwóch, trzech, czterech i pięciu mężczyzn jednocześnie, podczas gdy oni wszyscy razem ruszyć nie byli w stanie z miejsca stołka, na którym siedziała Amerykanka. Unosiła w górę obecnych przez proste położenie im na głowie ręki. Anna Abbot, tak bowiem nazywa się magnetyczna dama posiada nadto właściwość udzielania siły własnej innym. Dowiodła tego na młodym chłopcu, którego przez dotknięcie rękami wprowadziła w stan tak silnego zdrętwienia, iż dwie osoby nie zdołały go unieść z ziemi.

Szpiegostwo. W St. Etienne (gdzie jest główna fabryka broni) odkryto ciężki wypadek szpiegostwa. Niejaki Walter Pendelf, zamożny Anglik, usiłował od jednego robotnika fabryki broni wyłudzić model nowego karabinu jazdy francuskiej. Aresztowano go i jeszcze więcej osób ma być aresztowanych.

Obraźliwy spiewak. Były spiewak opery warszawskiej, Ciampi, spiewa w Londynie, w trupie p. Lago, w teatrze „Shaftesbury". Spiewak ten kiedyś należał do pierwszorzędnych, dziś jednak walczy już resztkami głosu i nadrabia głównie grą sceniczną. W ostatnich czasach krytyk muzyczny *Daily Telegraph*'u, p. Benett, w sprawozdaniu swem zamieścił zdanie następujące: „Signor Ciampi nie może już dziś być uważanym za spiewaka, jednakże rolę Mazetta oddał z prawdziwie tradycyjnym humorem włoskiego komika." Signor Ciampi uważał za stosowne obrazić się i podał skargę do sądu, w której domagał się ni mniej, ni więcej, jak 500.000 franków odszkodowania za krzywdę wyrządzoną mu przez zbyt surową krytykę. Na posiedzenie sądowe zawezwano w charakterze ekspertów kilku krytyków muzycznych, którzy jednomyślnie twierdzili, iż w samej rzeczy Ciampi za spiewaka uważanym być nie może, występuje też jako aktor; zresztą nazwa „włoskiego komika" nie zawiera w sobie nic ubliżającego. Spiewak pomimo to obstawał przy swojem, twierdząc, iż zarobił przeszło miljon franków, spiewając w Genui, Neapolu, Paryżu, Warszawie, Wiedniu, Petersburgu, Londynie; dziś zaś, w skutek owej recenzji, musi się zadowalać płacą 300 franków tygodniowo, jaką mu wydziela p. Lago. Sąd przyznał w zasadzie rację obraźliwemu spiewakowi, gdyż przysądził mu odszkodowanie w sumie.. jednego centyma.

Żony w Chinach. *Italie* powtarza interesującą anegdotę o małżonkach chińskich. Pewien filozof (naturalnie także chiński) przechadzał się po cmentarzu, głęboko pogrążony w swoje rozmyślania. Nagle zobaczył przed jedną z mogił klęczącą w białej odzieży (kolor biały oznacza w Chinach żałobę) młodą kobietę, która starannie chłodziła wachlarzem jeszcze świeżą mogiłę. Filozof zbliżył się do niej i zapytał: „Czy opłakujesz męża?" — „Nie inaczej". — „Ale dlaczego tak zapamiętale wachlujesz jego mogiłę, przecież Buddha ci nie zwróci ciała twego męża?" — „Wiem — brzmiała odpowiedź młodej kobiety — lecz przysięgłam małżonkowi memu, iż nie wyjdę drugi raz za mąż, dopóki nie wyschnie grób, i otóż

---

12)

WŁASNE GNIAZDKO.

Z DZIEJÓW MŁODEGO MAŁŻEŃSTWA

opowiedział

FR. R. STOCKTON.

(Ciąg dalszy.)

— Co my jeszcze poczniemy? — spytała Eufemja. — Wszak niepodobna tu jeść i spać. Czy nie byłoby najlepiej, abyśmy podnieśli *unisono* okrzyk. Może nas wtedy usłyszy sąsiad.

— Bardzo słusznie — rzekłem. — Skoro jednak przyjdzie nam na pomoc, to go pies rozpłata.

— Rozpłata? — zajęczała srebrnym głosem Eufemja.

— Przytem... Jak ci się zdaje, duszko? Byłoby mi bardzo przykro, gdyby nas ujrzeli sąsiedzi w tem położeniu. Musi to wyglądać trocha śmiesznie. Może lepszy pomysł przyjdzie mi do głowy.

— Oh gdyby... Byle prędko.. Każda chwila tutaj wiecznością się zdaje.. Ale cóż to?

Spojrzałem na dół i obaczyłem jakąś kobietę, wchodzącą na podwórze.

— Co tu robić? — jęczała Eufemja. — Pies ją pożre. Przywołaj go przynajmniej.

— Nie, nie! — odrzekłem. — Tylko bez hałasu! Może on w szopie lub gdzieś za domem. Bądź tylko spokojną, oto wstępuje ona na schody. Drzwi otwarte. Skoroby więc nawet pies się zjawił, będzie miała gdzie uciec.

— Ach. gdyby tylko przyszło to jej na myśl! — westchnęła Eufemja.

— Niezbyt to wprawdzie miła rzecz, wpuszczać kogoś nieznajomego pod swą nieobecność do domu — zauważyłem.

— W każdym razie lepiej to, niż widzieć psa, żywcem rozdzierającego obcą osobę na sztuki.

— Być może! Ale, jak ci się zdaje? możebyśmy zeszli? Psa już nie ma.

— Na miłość Boga, nic! — zawołała Eufemja. — Patrz, brytanisko wrócił, oto biegnie z za węgła. Ale cóż to? Nieznajoma idzie wprost ku szopie!

— Istotnie... Musiała zapewne głos nasz posłyszeć.

— Uchodź pani, uchodź — krzyknęła rozpaczliwie Eufemja. — Tu śmierć niechybna grozi. Tylko w ucieczce ratunek... Lecz co to? Czy mnie oczy mylą? Na miłość Boga, to Pomona!

ROZDZIAŁ VIII.

Pomona zjawia się znowu.

Tak — to była Pomona!

Twarz naszej dawnej sługi zdradzała niezmierne zdziwienie. Słomkowy kapelusz przekrzywił jej się, w ręku miała wyszarzały parasol, a pod pachą mały pakiet, owinięty w gazetę.

— O, ty słoneczko moje jasne! — zawołała.

— Alcż uciekaj — krzyknąłem. — Pies urwał się z łańcucha.

— Już ją schwycił! — zajęczała Eufemja. — Biedna Pomona! Już po niej!

Szczekając wściekle, wpadł istotnie czarny potwór wprost na Pomonę. Ona jednak stała nieruchomo; nie obróciła się nawet ku psu, który jak szalony skakał tuż obok i szczekał, nie tykając jej jednak.

Dech nam zamarł w piersiach.

Chciałem krzyknąć „uciekaj" lub „kładź się", lecz nie mogłem z siebie wydobyć ani jednego tonu.

— Czy nie mogłabyś tu się wydrapać? — wydusiła Eufemja w śmiertelnej trwodze.

Pocóż? — odparła dziewczyna.

Pies tymczasem przestał ujadać i patrzył osłupiałym wzrokiem to na nią, to na nas. Pomona zachwycała się ciągle tak, jakby go nie było wcale.

— Szczęście, że nie przyszłam wczoraj — przemówiła znów do mej żony, byłby mnie pies nie puścił żywą.

— Nie rozumiem ciebie, — rzekła Eufemja. Straszne psisko jeszcze przed chwilą tak się wściekało, a teraz stoi, jak trusia.

W istocie było to bardzo dziwne, nie do pojęcia.

— Dziś wiem już, jak sobie dać w podobnym wypadku radę — ciągnęła Pomona dalej. — Właśnie jadąc tu tramwajem, czytałam coś ciekawego w książce. Zaznaczyłam miejsce, włożywszy tam nożyczki. Proszę tylko posłuchać.

Rozwinęła pakiet, dobyła jedną ze znajdujących się tam książek, otwarła ją, przerzuciła kilka kartek i poczęła czytać, co następuje:

„Lord E-du-ard szedł zwo-lna przez sze-ro-ką a-le-ję, gdy na-gle z po-śród krza-ków wy-sko-czył roz-wście-klo-ny bry-ta-ni-sko. Już się zda-wa-ło, że nie-za-wo-dnie po-pły-nie krew mło-de-go ma-gna-ta. Lecz nie! Lord E-du-ard nie przy-sta-nął, nie od-wró-cił na-wet gło-wy. Po-ma-lu-tku szedł on da-lej, prze-ko-na-ny, że je-śli nie zdra-dzi o-ba-wy, zwie-rzę po-zna, iż ma do czy-nie-nia z pa-nem i wła-ści-cie-lem te-go te-ry-to-rjum. Tak o-ca-lił się lord E-du-ard je-dy-nie przy po-mo-cy swej roz-tro-pno-ści, a pies za-wsty-dzo-ny zni-knął na-po-wrót w gą-szczy."

— Na widok psa — mówiła Pomona, naturalnym już głosem i odłożyła książkę — przypomniałam sobie ów przykład i już bez strachu szłam tutaj. Wczoraj byłabym zginęła z samej trwogi. Czy to z powodu przestrachu umieściliście się tak wysoko?

— Tak — przyznała Eufemja i wyjaśniła, jak do tego przyszło.

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak przypiąć psa na powrót na łańcuch.

To rzekłszy, śmiało przystąpiła ku brytanowi i ująwszy go za obrożę, zawlokła do szopy.

Zwierzę stawiło zrazu opór, ale ustąpiło rychło i Pomona bez trudu dopięła celu.

— Tak, teraz możecie już państwo zejść — zawołała.

Pomogłem Eufemji, Pomona zaś dodawała odwagi słudze. Ta ciągle jeszcze była w strachu.

— Ugryzie mnie w łydki! — szepnęła trwożnie.

Zachowaj Boże! Jemu to ani w głowie!

Nakoniec sługa odważyła się opuścić bezpieczny schron swój.

Zaprosiliśmy teraz Pomonę do pokoju i wypytywaliśmy ją, co porabiała przez tyle czasu.

— No — odparła — to da się krótko opowiedzieć.

Była przez jakiś czas w przytulisku sług, nie wiele tam jednak skorzystała; oduczyła się tylko głośnego czytania, zagrożono jej bowiem konfiskatą książek. Potem dostała się w ręce jakiejś niegodziwej pani, która jedną z jej książek rzuciła w płomienie. I co za książkę jeszcze. Ach. prześliczna! Już sam tytuł wart coś: „Trup narzeczonej, czyli przekleństwo Montegora." Ha? Jak to brzmi? Nie prawdaż? Nadomiar książka ta wzięta była z wypożyczalni; trzeba było więc za nią zapłacić. Skutkiem tego wypadku Pomonie służba tak zbrzydła, iż wstąpiła do teatru.

— Do teatru? — zawołała zdumiona Eufemja. — Cóżeś tam robiła?

— Zamiatałam — odparła z powagą Pomona. — Sądziłam, że niech się tylko raz tam dostanę, a łatwo już będzie awansować. Zaczęłam tedy od zamiatania, lecz gdy raz spytałam suflera, jak sądzi, czy mogę z czasem dostać się wyżej, powiedział: „I owszem, jeśli zamiatać będziesz galerje." Wyprosiłam sobie takie żarty i postarałam się o inne miejsce. Usłyszawszy, że państwo tu mieszkacie, pomyślałam, może zechcą mnie znowu wziąć na służbę. Ja myślę, że się nie zawiodę na mych oczekiwaniach. I tak służąca państwa, schodząc z przyczółka dachu, powiedziała mi, że jutro wypowie służbę. Ani rusz nie dała się przekonać, że pies tyle hałasu narobił, jedynie z radości, iż go z łańcucha odpięto.

— Piękna mi radość — zauważyła Eufemja. — Gdybyś go widziała tak, jak my widzieli, nabrałabyś innego przekonania. Ale czy istotnie miałabyś gust zostać u nas? Gdzież masz rzeczy?

— Na sobie!

Ponieważ stwierdziliśmy, iż Irlandka istotnie postanowiła odejść, przyjęliśmy chętnie propozycję Pomony. Zobowiązałam się nawet dostarczać jej książek z wypożyczalni, w której była abonowana — tusząc, że tym sposobem uda mi się może, lepszy gust literacki w niej wyrobić.

Tak więc mieszkańcy dawnego gniazdka, z wyjątkiem ówczesnego lokatora, byli znowu razem.

Zagospodarowanie naszego domku sprawiało nam coraz więcej zadowolenia. Niedługo po przybyciu Pomony kupiłem krowę. Eufemja życzyła sobie krowy rasy Jersey, rasa ta bowiem odznacza się łagodnością i gładkością skóry; kieszeń jednak nie pozwoliła mi na podobny zbytek. Gdybym nawet kupił cielę jerseyskie, na co ostatecznie mógłbym się zdobyć, nie wiele byłoby stąd pożytku. Trzebaby bowiem cielę karmić i dwa, trzy lata czekać, nimbyśmy mogli mieć mleko. Kupiłem więc ostatecznie najzwyklejszą krajową krowę.

Któż opisze nasz zachwyt z powodu tego nabytku! Widok krowy, gdy powoli, majestatycznie przechadzała się po podwórzu lub pasła się na koniczynie przejmował nas poprostu błogością. Poczciwe stworzenie dawało się bez oporu odemnie lub od Pomony zapędzać do stajni i wypędzać z stajni, podczas gdy Eufemja wysilała cały swój dowcip na hamowanie zbyt gwałtownych wybuchów złego humoru ze strony brytana który nie miał ani odrobiny respektu dla naszej poczciwej krówki. Pies swoją drogą bardzo źle pojmował najczulsze słówka mej żony; zdawało mu się, że zachęca go ona do ataku na krowę. W gwałtownych skokach i wściekłem szczekaniu dawał wyraz niefortunnej swej domyślności. Łańcuch był bardzo mocny, a jednak zdawało się, że nie wytrzyma tych nagłych wyprężeń.

(*C. d. n.*)

teraz muszę nad nim zwiększać przewiew świeżego powietrza".

Wiadomości osobiste. Zastępcą śp. Franciszka Wolskiego, notarjusza we Lwowie, zamianowany został tegoż zastępca p. Wojciech Mayer.

† Władysław Boberski. W Tarnopolu zmarł wczoraj dyrektor tamtejszego seminarjum nauczycielskiego Władysław Boberski.

Zmarły rozpoczął służbę nauczycielską w gimnazjum, w Tarnowie, od roku 1872 przeszedł do seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu i tu, pod kierownictwem ówczesnego dyrektora, a obecnego krajowego inspektora, dr. Seweryna Dniestrzańskiego, oddał się pracy na nowem sobie polu z takiem zamiłowaniem, że go zaliczono do najpoważniejszych znawców szkolnictwa ludowego i jego zadań. Publikował w tym zakresie cały szereg prac specjalnych, wydał też kilka cenionych pisemek, popularyzujących nowsze zdobycze naukowe. W roku 1885 powołano go do Lwowa na posadę inspektora okręgowego szkół miejskiego okręgu. Na tem niepospolicie trudnem stanowisku umiał sobie zdobyć wkrótce uznanie władz szkolnych i życzliwość reprezentacji miasta, dbałej o rozwój szkół miejskich. Często też rada szkolna krajowa używała jego pomocy przy układaniu podręczników, wypracowywaniu programów i ocenianiu książek. W roku szkolnym 1887 powrócił do Tarnopola jako dyrektor seminarjum nauczycielskiego. Na tem stanowisku położył niespożyte zasługi około kształcenia zawodowego nauczycieli.

Do zasług ś. p. Władysława Boberskiego należy także popieranie nauki gospodarstwa w szkołach ludowych. Sam jako zamiłowany sadownik uczył tego przedmiotu jako nauczyciel, a nawet jako dyrektor seminarjum, publikował pisemka, organizował wystawy szkolne i t. d.

Rada szkolna krajowa uznając jego zasługi, wyprawiła jako reprezentanta swego na pogrzeb inspektora krajowego dr. Seweryna Dniestrzańskiego, który ma się również zająć na miejscu tymczasowem uregulowaniem stosunków osieroconego zakładu. Cześć pamięci zasłużonego pracownika.

Na rok ciężkiego więzienia skazany został wczoraj w tutejszym sądzie karnym na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, parobek Michał Glej, który wśród bójki zabił swego najlepszego przyjaciela, Józefa Preisa. Glej dowiedziawszy się iż Preis wskutek odniesionych ran zakończył życie, sam zgłosił się do sądu, to też trybunał uwzględniwszy okoliczności łagodzące, wymierzył mu najniższą karę.

Posiedzenia rady miejskiej w tym tygodniu nie będzie. Obecnie odbywają się narady nad budżetem za r. 1892.

Wizytacja. P. namiestnik hr. Badeni wizytował wczoraj filję gimnazjum Franciszka Józefa w zabudowaniu bernardyńskiem i był w klasie I a na lekcji języka łacińskiego prof. Daniłowicza, w VI-b na lekcji języka niemieckiego prof. Stefanowicza, w II-c na lekcji historji naturalnej prof. Schneidera i w I d na lekcji języka niemieckiego prof. Bostla.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Martynów Stary, w powiecie rohatyńskim, na ukończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 50 zł.

Nowe włamanie się do sklepu. Wczorajszej nocy po oderwaniu okiennicy niewyśledzeni jak zwykle złodzieje dostali się do składu wędlin p. Jankowskiego przy ul. Leona Sapiehy. Skradniono znaczniejsze zapasy wędlin, oraz rozbito kasę podręczną, która na szczęście była pustą, gdyż p. J. nie wierząc bardzo w bezpieczeństwo publiczne we Lwowie, zwykle wieczorem robił obrachunek i pieniądze zabierał do domu. Ciekawą jest rzeczą, że w chwili, gdy złodzieje znajdowali się w sklepie nadeszło aż dwóch policjantów, którzy jednakże obawiali się aresztować rzezimieszków.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura w tym czasie była + 1·5°C, najwyższa + 6·7°C., najniższa + 0·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-wschodni, co do siły słaby (1—2), średnia temperatura doby podniesie się do + 5·0°C., stan nieba mienny, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 85 prc.; opadu nie będzie.

Z rusztowania spadł wczoraj przed południem robotnik, zatrudniony przy budowie gmachu sprawiedliwości. Ciężko pokaleczonego odstawiono do głównego szpitalu.

Mazurek.

Oj ty gwiazdko na niebie,
Gdyby wzlecieć do ciebie,
Niosąc smutek i żal
Na błękity... hen... w dal.
Łzami liczko twe zrosić,
Dobrą dolę wyprosić,
Gdyby wzlecieć w dal tak,
Jak ptak!...

Zaprzedałem swą duszę
Bałamutnej dziewusze,
I na wieczne już dni
O niej serce me śni.
Pod okienkiem, pod małem
W srebrne zmierzchy czekałem,
Ach! przewionął czar ten,
Jak sen...

Ty zwodnico, ty płocha,
Inny serce twe kocha,
Inny serce twe ma,
Dla mnie smutek i łza.
Och, z tęsknoty po tobie
Co ja pocznę? Co zrobię?
Chyba w krwawą pierś tę
Nóż pchnę.

Złota gwiazdko na niebie,
Gdyby wzlecieć do ciebie,
Niosąc smutek i żal
Na błękity... hen... w dal.
Łzami liczko twe zrosić,
Dobrą dolę wyprosić:
Od promiennych twych stóp
Pójść w grób...

Or-Ot.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę, 28. bm. o godzinie 6, wieczorek muzykalno deklamacyjny.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbędzie się w sobotę, dnia 28. listopada 1891 o godzinie 6 wieczór w uniwersyteckiej sali wykładowej chemicznej, w nowym gmachu przy ulicy Długosza. Porządek obrad: Demonstracje fotogramu bakteryj za pomocą przyrządu projekcyjnego, referent profesor dr. Józef Szpilman.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Władysława Boberskiego, zmarłego 25. bm. dyrektora seminarjum naucz. w Tarnopolu, przeznaczył zarząd główny Tow. pedagogicznego 20 zł. na tarnopolską bursę dla synów nauczycielskich, której ś. p. Boberski był długoletnim opiekunem i protektorem.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłał dla głodnych dzieci, od Julusia i Stasia Wolfarthów p. Bronisław Wolfarth ze Słobody rungórskiej zł. 4.

Na posiedzeniu walnem Bibljoteki słuchaczów prawa uniwersytetu Jagiellońskiego, odbytem dnia 8. bm., został wybrany nowy zarząd, w skład którego weszli: Madurowicz Maurycy (bibljotekarz), Makarewicz Juljusz (zast. bibljotekarza), Landau Ludwik (skarbnik), Mazurkiewicz Józef (sekretarz I.), Zgorzalewicz Stanisław (sekretarz II.), Iskrzycki Tadeusz i Jakubowski Karol (członkowie zarządu).

W witrynie cukierni panów Hausera i Bienieckiego, liczna publiczność z zajęciem przypatruje się wystawie fotograficznej urządzonej przez pana Hennera, zasłużenie znanego fotografa w naszem mieście.

Całość wystawy przedstawia się bardzo imponująco; fotografie są w oświetleniu nadzwyczaj miękko trzymane, pozy zaś urozmaicone i niewymuszone.

Z pomiędzy obfitej liczby fotografij, szczególnie zwraca uwagę widza pięknie upozowana arcyksiężna Bianka z córeczką, księstwo Windischgraetz namiestnikowa Badeniowa i wiele innych wybitnych osób.

Na makartowskich formatach widzimy podobizny osób kostjumowanych, wykonane z precyzją, cechującą zresztą wszystkie prace p. Hennera.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w sobotę po raz czwarty „Ali-Baba", operetka w 3. aktach a 8. obrazach Lecocqua; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Pani majstrowa z Chorążczyzny", krotochwila ze śpiewami i tańcami w 3. aktach z prologiem Błotnickiego; wieczór o godzinie 7 „Wilhelm Tell", dramat w 5. aktach, a 13. odsłonach Szyllera.

„Ekonomisty polskiego" zeszyt XXII. opuścił prasę i zawiera: 1. Sprawa kredytu melioracyjnego dla rolników w Galicji, przez dra Stanisława Bielińskiego; 2. Kilka słów o niszczeniu lasów karpackich, przez W. Barczewskiego: 3. Ruch społeczny a socjalizm z powodu dzieła „Historja ruchu społecznego" Bolesława Limanowskiego (ciąg dalszy), przez dra Włodzimierza Czerkawskiego; 4. Przegląd literacki: Stosunek wartości złota do srebra", napisał prof. dr. Józef Milewski, Kraków 1891, przez Z. Poznańskiego.

Teatr.

„Ali-Baba" operetka w 3 aktach a 8 obrazach Vauloo i Busnach. Muzyka K. Lecoqua.

Operetka taka, jak „Ali-Baba", której treść zaczerpnięta z fantastycznych opowieści „Tysiąca i jednej nocy", wymaga, jako nieodzownego warunku, świetnej wystawy. Wystawa ta powinna do pewnego stopnia uzupełnić treść, winna przenieść widza w owe fantastyczne krainy, pełne czaru i uroku, pełne blasku i woni, gdzie jedno czarodziejskie zaklęcie: „Sezamie! otwórz się!" odchyla ściany skał, ukazując za niemi groty, wypełnione nagromadzonemi przez zbójców skarbami, gdzie w kącie każdym olbrzymie skrzynie cekinów, kasetki z brylantami i perłami, kunsztowne wyroby z drogich metalów, wszystko co wzrok nęci ku sobie i zachwyca.

Wystawa tej ostatnio na naszej scenie przedstawionej operetki Lecoqu'a decyduje w znacznej części o jej powodzeniu, a takiej, jaką ona jest na lwowskiej scenie, pogratulować można dyrekcji.

Obraz 1. Bazar Kassima, 6. Ulica w Bagdadzie, 7. W pałacu Ali-Baby, 8. Uroczystość lampionowa, a przedewszystkiem 5. Jaskinia bandytów — odznaczają się prawdziwym przepychem.

Grota, w której chciwy a skąpy Kassim obładowuje swe kieszenie bogactwami, a potem zapomniawszy czarodziejskiego hasła sam staje się łupem zbójców — wywołuje w pierwszej zaraz chwili okrzyk podziwu z ust zachwyconej publiczności.

Toż samo odsłona 7 i 8 równe czynią wrażenie — przepych prawdziwie wschodni łączy się tu z gustem europejskim, tworząc całość, na której z całą przyjemnością oko spoczywa i przez długą zatrzymuje się chwilę.

Gdy dodamy do tego malownicze, wschodnie kostjumy wszystkich osób, biorących udział w operetce, ten ciągły ruch tłumów na scenie, który wywołuje prześliczną grę barw, jakby w kalejdoskopie, to otrzymujemy słabe zaledwo wrażenie tego wieczoru, który pozostawia w nas obraz jednej nocy z owego tysiąca, oglądanej na jawie.

Rozpisaliśmy się dziś szerzej o wystawie, ale bo też zasługuje ona w zupełności na tę wzmiankę, dla której w poprzednich recenzjach, zajętych sprawozdaniem z samej sztuki i gry artystów, miejsca nie starczyło.

Należałoby się także słów kilka pochlebnych naszemu baletowi, a *primo loco* ulubionym lwowskiej publiczności tancerzom, pannie Seregni i p. Salvaggi. Oklasków zdobyli moc, panna Seregni nadto kwiatów bukiet. Zasłużyli na nie w zupełności.

Z tańców całego *corps de balet'u* podobał się najbardziej taniec amazonek.

Panna Seregni zyskała nadto osobny poklask za słowa, wyraźnie i dźwięcznym głosem wypowiedziane w polskim języku.

Muzyka baletowa — prześliczna — jak i poprzednich razów nietylko na melomanach, ale i na ogóle publiczności zrobiła wrażenie.

O muzyce, librecie i grze artystów, znaleźli już czytelnicy obszerne zdanie sprawy w poprzednich recenzjach. To samo tylko dałoby się i dziś powtórzyć z tem, że całość zyskała na wyćwiczeniu i lepszem opracowaniu szczegółów, najwięcej jednak na przyspieszeniu tempa, poprzód nieco za powolnego.

Teatr był wypełniony.

Z Izby sądowej.

Kraków 26. listopada.

(*Zbrodnia nadużycia władzy urzędowej.*)

W poniedziałek rozpoczęło się przesłuchiwanie Wassermanna, który tłómaczy się z zarzuconych mu przestępstw i zaprzecza by Weindling polecił mu z każdą przesyłką jeździeć do Chwałowic.

Przewodniczący przedstawia Weindlingowi to sprzeczne tłómaczenie Wassermanna. Weindling podaje, że Wassermann z obawy nie mówi prawdy, sądząc, że jeśli wszystkiemu zaprzeczy, to będzie dla niego korzystniej.

Przysięgły p. Markus pyta Weindlinga, czy Wassermann pobierał wynagrodzenie za drogę do Chwałowic? Weindling odpowiada, że pobierał.

Wasserman twierdzi dalej, że wszystkie transitowe przesyłki przeszły do Rosji rzeczywiście.

P. przewodniczący przedstawia mu na to, że przecież władze rosyjskie potwierdziły, iż przez Chwałowice weszło do Rosji bardzo mało kawy, zaledwie paręset klg., podczas gdy wedle poświadczeń kierownika urzędu cłowego w Zawichoście przejść miało kilka tysięcy.

Wassermann odpowiada, iż kawa do Rosji weszła, że jednak p. Neumann cło chował do własnej kieszeni i kawę nie wciągał do ksiąg, tak, że władze nie mogły wiedzieć prawdy.

P. przewodniczący przedstawia, że p. Neumann, zeznał, iż kwity potwierdził, mimo, iż kawa do Rosji nie przeszła.

Na to zeznaje Wassermann, iż Neumann musiał tak mówić, bo potwierdzenie kart nie było ze szkodą Rosji, i za to go tylko wydalono; gdyby zaś był przyznał się do defraudacji lub przekupstwa, byłby poszedł na Sybir.

We wtorek rozpoczęto przesłuchanie Mojżesza Drukera.

Druker podaje, iż nie czuje się winnym. Tłómacząc się, przytacza ciągłe przykłady, które często budzą ogólną wesołość. Podaje, iż miał interes spedycyjny, i że dawał na złożone w jego składach towary zaliczki. Brat jego zmarły Chiel Wolff Druker, będąc ajentem Weindlinga, składał u niego różne towary kolonialne, które od Weindlinga otrzymywał. On widząc, iż odbyt jest znaczny, chciał na własną rękę prowadzić interes i wezwał pośrednika Felsena, by mu kupców nastręczył. Następnie sprowadził kawę, lecz ponieważ interes nie szedł, więc kawę sprzedał i więcej takowej nie sprowadzał.

Dziś przystąpiono do przesłuchania Abrahama Kleina.

Jutro ukończy się przesłuchanie oskarżonych, z których do przesłuchania pozostaje jeszcze dwóch: Weinherd i Gaschke.

Przegląd polityczny.

* Jak się *Dzien. Posn.* dowiaduje, Konsystorz papiezki w Rzymie wyznaczonym został na dzień 14. grudnia. Na nim Ojciec święty będzie prekonizował obok prymasa Węgier, także arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

* Okólnik tymczasowego jeneralnego wikarjusza cieszyńskiego Findyńskiego, wzywający duchowieństwo katolickie do podpisania adresu przeciwko wcieleniu Śląska do biskupstwa krakowskiego, zrobił w poselskich kołach polskich bardzo przykre wrażenie.

Dowiadujemy się równocześnie, że narodowo usposobione duchowieństwo katolickie nie podpisze adresu. Naglącem i niezbędnem jest aby ludność szląska, zwłaszcza zaś polskie gminy księstwa Cieszyńskiego, wzięły się natychmiast do energicznej akcji celem zaprotestowania przeciwko temu krokowi Findyńskiego, obliczonemu *ad captandam benevelentiam* biskupa wrocławskiego, ks. Koppa i inscenowanemu dla celów samolubnych.

* Z Grudziądza donoszą, że rosyjskie załogi pograniczne będą do 13 stycznia znacznie wzmocnione; wojsko przyjdzie nawet do takich miejscowości, w których go dotychczas nie było, tak np do Wierzbołowa, Władysławowa, Tanrogów i innych. Rozłożone na granicy wojska składają się głównie z kozaków i z Azjatów.

* O nowych środkach rusyfikacyjnych donoszą *Mosk. Wied.* Według informacyj tego dziennika, rosyjskiemu ministerstwu skarbu przedłożono projekt, dotyczący zaprowadzenia języka rosyjskiego jako języka urzędowego w komitecie i banku giełdowym w Rydze. Oprócz tego donoszą *Mosk. Wied.*, że chcąc udaremnić polityczną agitację, wychodzącą z uniwersytetu dorpackiego, rząd rosyjski nietylko instytut ten podda pod przepisy ogólnego rosyjskiego statutu uniwersyteckiego, ale nadto podejmie przeciw agitacji tej środki specjalne. Według tego samego pisma obradować będzie rada państwowa w krótkim czasie nad projektem, dotyczącym przekazania miejscowym sądom administracyjnym sprawy wykrywania szkół, mających na celu tajne rozpowszechnianie języka polskiego. O jakich szkołach tu mowa, nie wiemy: w każdym razie tendencją tych projektów jest wymyślenie nowego sposobu ucisku żywiołu polskiego w Królestwie.

* *Köln. Ztg.* donosi, że zaprzysiężenie rekrutów załogi tamtejszej odbyło się w obecności cesarza po raz pierwszy wspólnie, bez rozdzielenia ich według wyznania i to nie w kościele, ale na polu. Najprzód odbierał przysięgę przed ołtarzem polowym duchowny ewangielicki, a następnie katolicki. Dotychczas zaprzysięgano rekrutów osobno i to w kościele. *Germania* wyraża wielkie zdziwienie z powodu tej zmiany.

* *Braunschweig. Landes Ztg.* pisze: Przed kilkoma dniami przyjmował ks. Bismark deputację brunświckiego dolno-niemieckiego Towarzystwa, która wręczała mu dyplom na członka honorowego. Książę skarżył się przed członkami deputacji, że dawna jego czerstwość w znacznej już części zniknęła; były kanclerz czuje się daleko więcej zgrzybiałym, niż wygląda. „Jestem już teraz zależny — mówił — od moich domowych przyzwyczajeń. Noc, spędzona w wagonie, jest obecnie dla mnie ciężką do przebycia próbą; źle sypiam także w nieswoim pokoju. Trudno mi będzie wybrać się do Berlina, kiedy jednak okaże się do tego potrzeba, będę się musiał przekonać, czy będę mógł jechać, czy też wypadnie mi się tego już wyrzec." Książę mówił dalej, że udział swój w pracach parlamentu rozumie tylko w ten sposób, że chce pełnić obowiązek obywatela niemieckiego; „kto myśli, że chcę sobie wywalczyć jako poseł stanowisko w rządzie, ten przecenia moją skromność, a poniża moją ambicję. Ani nawet we śnie nigdy mi się nie zamarzyło, żebym miał dążyć do ministerjalnej teki."—Według dziennika, który podaje te oświadczenia do wiadomości publicznej, książę Bismark wybrał już sobie miejsce w parlamencie; znajduje się ono w pierwszych ławach na prawicy, gdzie już usunięto tablicę z nazwiskiem zmarłego posła Schlieckmanna, a umieszczono napis: „Książę Bismark."

* Do *Pol. Corr.* donoszą z Petersburga, iż bezzasadną jest pogłoska, jakoby rząd rosyjski zamierzał Izwolskiego uwierzytelnić przy Watykanie jako posła. Taki plan jest, szczególnie teraz nieprawdopodobny ze strony rządu rosyjskiego, gdyż w Petersburgu nie ukrywają niezadowolenia z powodu nominacji polskiego prałata arcybiskupem gnieźnieńsko poznańskim.

* *Birż. Wied.* donoszą, że petersburgskie koła bankowe uważają za bezzasadną pogłoskę dzienników francuskich, jakoby rosyjski zarząd finansów wszedł z bankiem francuskim w umowę, w myśl której ten ostatni ma zaliczyć ministerstwu skarbu 150 miljonów franków. Na wiosnę roku bieżącego miał wprawdzie istnieć projekt zamortyzowania 4% obligacyj skarbowych polskich, które zostały wypuszczone w walucie srebrnej, obecnie jednak wszelkie rosyjskie konwersje za granicą zostały odroczone.

Na wspólnem posiedzeniu komisji kolejowej i taryfowej obradowano nad memorjałem departamentu rolnictwa w przedmiocie obniżenia taryfy przewozowej na bydło eksportowane za granicę.

* *Petersb. Wied.* donoszą o ostatecznem sankcjonowaniu przepisów co do związków małżeńskich, zawieranych przez osoby różnych wyznań, prawosławnego i katolickiego; w razach takich zapowiedzi wychodzić mogą tylko w cerkwi prawosławnej; osoba wyznania katolickiego, zamiast świadectwa od księdza parafji katolickiej, przedstawić winna parochji właściwej prawosławnej świadectwo od policji miejscowej, że ma prawo do zawarcia ślubów małżeńskich; policja zaś kieruje się tu metrykami interesowanych osób, paszportami ich, książeczkami legitymacyjnemi, oraz innymi dowodami pobytowymi, lub w braku tych dokumentów, poręczeniem co najmniej dwóch wiarogodnych świadków.

* Według doniesienia *Standarda* z Shangai rząd pekiński nakazał natychmiastowe stracenie wszystkich tych, którzy zostali uznani za winnych, iż drukowali plakaty, podżegające przeciwko cudzoziemcom.

* W Kanadzie sytuacja nie jest dla Anglii korzystniejszą: kiedyś oddzielały tę posiadłość od Stanów Zjednoczonych ogromnej rozległości lasy dziewicze, zasłaniające granicę; obecnie lasy w większej części znikły, a granica angielska, niczem nie zasłonięta lub broniona stoi otworem dla możliwego najazdu nieprzyjacielskiego. Z jedynem państwem, sąsiadującem z posiadłościami angielskiemi w Ameryce Północnej i z Unją, zostaje wprawdzie Anglja w stosunkach przyjacielskich, ale zarówno w Kanadzie, jak i w Stanach Zjednoczonych, powstała myśl przyłączenia się Kanady do Unji. Projekt może nie jest bliski urzeczywistnienia; nic przecież nie ręczy, że w przyszłości nie nabierze praktycznego znaczenia. Unja w czasie pokoju utrzymuje słabą tylko armję stałą: wojna domowa przecież dowiodła, że w razie potrzeby wystawić może wojsko, liczące prawie miljon ludzi. Z taką potęgą Anglja liczyć się musi w razie starcia z Kanadą. Otóż do tej chwili nie zgoła nie uczyniła dla zapewnienia obrony tak ważnej dla siebie prowincji. Wojsk regularnych stoi tam zaledwo kilka tysięcy, a na milicję kanadyjską liczyć niepodobna. Autor rozprawy w *Timesie* słusznie dowodzi, że Kanada jest stracona, jeżeli Anglja nie wzmocni swoich wojsk lądowych.

(Telegramy z innych pism.)

Wiedeń 27. listopada. Żona arcyksięcia Henryka, baronowa Waideck, zachorowała także na zapalenie płuc. Chora spędziła noc niespokojnie i ma silną gorączkę. Baronówna Waideckówna z siostrami Miłosierdzia, czuwa przy łożu chorych rodziców. (*G. L.*).

Petersburg 27. listopada. Bank państwa zapewnia posiadaczom kwitów interymalnych na premjowe listy zastawne, zastawione w banku, znaczne ułatwienia, tak że przy zbliżającej się siódmej wypłacie, będą mieli tylko $18^1/_2$ kopiejki do uiszczenia. (*G. L.*)

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika polskiego".)

Wiedeń 27. listopada. Po załatwieniu tytułu „podatki gruntowe", uchwalono w myśl referatu Kokoschinega (w myśl postawionego w swoim czasie wniosku przez Abrahamowicza) ustawę zniżającą opłaty za opóźnienie przy ściąganiu podatków bezpośrednich z $1^1/_3$ na $1^1/_2$ kr. za dzień i 100 zł., a przy należytościach 26% na 5%.

Przy rozpoczęciu dyskusji na temat podatków pośrednich mówił Weigel o stosunkach cłowych w Krakowie. Eugenjusz Abrahamowicz uskarżał się na to, że kontrolne aparaty gorzelniane muszą być posyłane do naprawy we Wiedniu, domagał się zatem, ażeby mogły być naprawiane w kraju przez dowolnego mechanika.

Delegacje wspólne

Telegram „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej zapytywał p. Chrzanowski, jakie przeszkody stoją w drodze utworzeniu szkoły kadeckiej we Lwowie i czy państwo skłonne jest ponieść część kosztów na jej utworzenie. W całej monarchji jest tylko jedna szkoła wojskowa, w której język polski jest przedmiotem naukowym. W niższej szkole realnej w Koszycach jest wielu uczni Polaków, a uczą tam tylko języka węgierskiego i czeskiego. Dlaczego nie uczą także języka polskiego? Jestto główny powód dlaczego tak mało polskich uczni znajduje się w wojskowych zakładach wychowawczych.

Minister wojny odpowiedział, że zarząd wojskowy zgodził się jak najchętniej na utworzenie we Lwowie szkoły kadeckiej sprawa ta jednak rozbiła się z powodu rozmaitych warunków stawianych przez gminę miasta Lwowa, która między innemi żądała, aby do szkoły tej przyjmowano tylko dzieci krajowe i aby językiem wykładowym był język polski. Minister nie ma nic przeciwko temu, aby języka polskiego uczono w wojskowych zakładach i popierać będzie wedle możności odnośne usiłowania, wszelako zastrzega się przeciwko żądaniu, aby język polski był językiem wykładowym.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 27. listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika.

Berlin 27. listopada. Omawiając przemowę cesarza Wilhelma do rekrutów, zaznacza *Post*, że cesarz Wilhelm nie po raz pierwszy mówił o możności walk wewnętrznych.

W Berlinie obiega pogłoska, że Bismark na odnośne pytanie miał oświadczyć, iż zjawi się w parlamencie na debacie w sprawie handlowych traktatów, chociażby miał się kazać przynieść (!).

Petersburg 27 listopada. *Birż. Wied.* wypowiadają zdanie, że Giersowi udało się nawiązać porozumienie między Rosją a Niemcami. Rosja jest daleką od tego, ażeby stać się narzędziem francuskiego szowinizmu.

Wiedeń 17. listopda. Kredyty 268·12, laenderbanki 183·60, staatsbany 269, lombardy 79·50, alpiny 58 majowa renta 90·40, węgierska renta złota 102·40.

Wiedeń 27. listopada. Przy końcu dzisiejszego posiedzenia delegacyj, na którem Zallinger wystąpił z żądaniem przyznania papieżowi prawa światowego władcy — oświadczył Kalnoky, że rząd życzyłby sobie pewnie przyznania papieżowi takiego stanowiska, jakie odpowiadałoby godności narodu katolickiego. Dep. Zallinger powinien był jednakowoż o tem pamiętać, że nie należy zapominać o sojuszu politycznym z Włochami, który jest warunkiem pokoju.

Wiedeń 27. listopadada. Sędzia prowadzący śledztwo w sprawie paniki giełdowej z 14. bm. zażądał od izby giełdowej, aby podała mu wyniki śledztwa, jakie przeprowadziła ona w tej sprawie. Śledztwo to zamknęła izba wczoraj.

Wiedeń 27. listopada. *Fremdenblatt* donosi, że równocześnie z traktatem austro niemieckim, będzie przedłożoną parlamentom osobna konwencja co do wzajemnej ochrony marek fabrycznych, marek handlowych, wzorów, modeli i patentów, ponieważ odnośne rokowania zapowiadają pomyślny wynik.

Lugdun 27. listopada. Dziewiąty narodowy kongres partji robotniczej został wczoraj otwarty. Reprezentowanych jest 284 syndykatów. Lafargue obrany przewodniczącym. Kongres wysłał do strejkujących w Pas de Calais pozdrowienie.

Madryt 27. listopada. Doniesienie, jakoby królowa-rejentka zamierzała na wiosnę wyjechać do Berlina i Wiednia, nie ma podstawy.

Wrocław 27. listopada. Z Sosnowic donoszą że pod Jędrzejowem najechał pociąg osobowy na towarowy, skutkiem mylnego ustawienia zwrotnic. W kilku wagonach towarowych wszczął się pożar tak raptowny że dwóch urzędników kolejowych, znajdujących się w wagonie pakunków, nie zdołało wyskoczyć. Uduszeni dymem spalili się. Nadto zabity został jeden hamowniczy i dwóch podróżnych pociągu osobowego. Wielu podróżnych odniosło mniej więcej znaczne skaleczenia.

Wiedeń 27. listopada. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 11·60—11·63.

Paryż 27. listopada. Dep. Basly donosi telegraficznie, że robotnicy w kopalniach nad Pas de Calais nie przyjęli składu sędziów polubownych, zaproponowanego przez towarzystwa górnicze.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 27. Listopada 1891 r. (godz. 9 min — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	58 60	61 60
„ węgierskie banku kredytowego	309	313 50
„ Banku anglo-austrjackiego	144 —	147 —
„ Unionbanku	210 —	217 —
„ kolei Karola Ludwika	2[illegible]3 —	203 —
„ kolei północnej	274 [illegible]	276 50
„ kolei południowej (Lombardy)	78 75	79 87
„ kolei państwowej	2[illegible]8 50	271 75
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	233	234 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	196 —	195 50
Losy tureckie	—	—
Losy komunalne wiedeńskie	150 —	151 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	15[illegible] 5	15[illegible] —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 —	104 75
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	204 50	205 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	1[illegible]8 5[illegible]	189 —
Renta węgierska złota 4-proc.	102 45	1[illegible]3 —
Akcje Bankvereinu	102 50	103 75
Rosyjski rubel papierowy	1 18	$1\ 17^1/_4$
[illegible]	— —	— —
Renta papierowa	268 37	— —
Marki	—	— —
Napoleondory	9 37	— —

Berlin, dnia — Listopada 1891 r. (godz. — min. — po południu)		
Rosyjski rubel papierowy	—	
Akcje austrjackie kredytowe	—	
Akcja kolei Karola Ludwika	—	—
Austrjackie banknoty	—	
Akcja kolei południowej (Lombardy)	—	—
Rosyjska pożyczka wschodnia		—

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. listopada 1891 r.

HOTEL ZORZA. W. Gniewosz z Kontów, W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. S. Moysa z Rudnik. J. Horodyski z Kociubiniec. L. Rychlicki z Nowoszyc. A. Trzecieski z Równego. W. Witowski z Krakowa. L. Markowski z Chomiakówki. E. Münter z Gorajca.

HOTEL FRANCUSKI. Ks. A. Lubomirski z Miżyńca. I. Uleniecki z Wołoszkowa. E. Acht z Wielkich mostów B. Oberländer, J. Laufer z Berna. D. Horwath z Budapesztu F. Morawetz, L. Rosset, H. Breier z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. E. Rauch ze Stanisławowa. A. Nüder z Kołomyi. Hart z Radowca. Jakubowicz ze Słobody.

HOTEL KUHNA. M. Miejska z Opienka. I. Kosiński z Kocmania. Ks. Piasecki z Wiszenki. E. Bielewicz z Komarna. Ks. I. Czesnecki z Sielca.

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego." pod zarządem Franciszka Kattnera.